

ALICJA TOMCZUK

THE
Real
HOPE

„POKAZAŁEŚ MI ŚWIAT, KTÓRY
OD DAWNA CHCIAŁAM WIDZIEĆ”.

HOPE #2



Copyright © 2023
Alicja Tomczuk
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Sara Szulc

Joanna Boguszewska

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-114-2

ALICJA TOMCZUK

THE REAL HOPE

HOPE #2

OŚWIĘCIM 2023

Osobom, którym ktoś przysłonił oczy.

Pamiętajcie, że to Wy decydujecie o swoim życiu. Nikt nie ma prawa w nie ingerować bez Waszej zgody. Takie rzeczy są niedopuszczalne i nie pozwalajcie na to. Pamiętajcie również, że jesteście jak motyle – potraficie latać i jesteście najpiękniejszymi istotami, jakie widział ten świat.

Ostrzeżenie

The Real Hope porusza bardzo wrażliwe i ciężkie tematy, tj. narkotyki, uzależnienia, toksyczne relacje, samookaleczania, depresja. Bohaterowie podejmują czasami bardzo radykalne i nieprzemyślane decyzje, których nie należy naśladować. Autorka nie popiera przedstawionych w książce zachowań.
Czytasz na własną odpowiedzialność!

Prolog

„Najbliższą z rzeczy jest śmierć, najdalszą – nadzieja”

Oktamałeś mnie już na samym początku, jednak byłam tego kompletnie nieświadoma. Uwierzyłam ci na słowo, że to było wszystko, co miałeś mi do powiedzenia. W pierwszej chwili wydawało mi się to absurdalne, ale mówiłeś to z takim przekonaniem, że zrezygnowałam z podejrzeń. Powierzyłam ci swoje życie, a później serce.

Wykorzystywałeś to od początku. Nadal mną manipulowałeś, ale z czasem zrozumieliśmy, że tak dłużej nie możemy. Musimy się zmienić. Uczyliśmy się wspólnie, jak patrzeć na świat, by zlikwidować ciemne i smutne kolory. Jednak pojawiło się tyle złego, że nam się nie udało, demony powróciły ze zwiększoną siłą. Znowu się oddalaliśmy po tym, jak udało nam się zburzyć każdy z murów. Byliśmy przed sobą kompletnie nadzy.

Moje kłamstwa zaczęły wychodzić na jaw, a ty przyjmowałeś je na siebie jak największe naboje. Byłeś tak dzielny, że cię za to podziwiałam. Robię to cały czas. Nigdy nie przestałam patrzeć na ciebie z błyskiem w oczach. Nie pozwalałam ci na to. Powinnam cię chronić, ale to ty obrałeś taką, a nie inną drogę. Zapragnąłeś stać się moją żywą tarczą. Odtrącałeś każdego, kto chciał zrobić mi nawet najmniejszą krzywdę. Chciałam ci za to dziękować, jednak nie przyjmowałeś mojej wdzięczności.

I nastał ten cholernie trudny dla nas czas. Życie podzieliło nas na pół. Za pierwszym razem z mojego powodu, a za drugim – z twojego. Dlaczego tak nas nienawidziło? Przecież zasługiwaliśmy na szczęśliwe, kolorowe zakończenie. Dziękowałam ci, spoglądając w twoje ciemne oczy.

Wtedy inaczej na wszystko patrzyłam.

Bo pokazałeś mi świat, który chciałam widzieć.

Rozdział 1:

Naga prawda

*Did I take it too far?
Now I know what you are*
Billie Eilish

Czułam się, jakbym bez końca spadała w przepaść, którą sama stworzyłam między dobrem a złem. Tego pierwszego nie było zbyt wiele w moim życiu, lecz bywały momenty, w których uśmiech nie schodził mi z twarzy.

Jako dziecko zwykłam obserwować świat z pasją i zaciekawieniem. Wszystko uleciało z czasem, gdy zaczęłam coraz szybciej dorastać. Wraz z wiekiem ilość problemów rosła równie szybko, co powoli zaczynało mnie przerażać. Z dnia na dzień stałam się szarą chmurą, zwiastującą deszcz albo burzę, gdy wszystko zbaczało z odpowiednio przygotowanej drogi pode mnie. Kształtowała się ona na wielu płaszczyznach, jednak najbardziej znaczącą byli ludzie, którzy stawali się moimi prywatnymi, darmowymi lekcjami. Powinnam doświadczać dzięki nim wielu refleksji, a jedyną pozostałością był ból.

Nie potrafiłam go opisać. Za każdym razem bolało albo tak samo, albo mocniej. Nigdy nie było momentu, żeby nie bolało wcale. Chociaż w jednym procencie rozrywano mi serce, gdy powoli zaczynałam dostrzegać prawdę. Panicznie się jej bałam, aczkolwiek nie mogłam zaprzeczyć, że nie chciałam jej w końcu poznać. Należała mi się.

Miała zostać moją zapłatą za cierpienie.

Ociężałe powieki samoistnie drgnęły, gdy jasne światło, które biło od lampki, dotarło do moich oczu. Skrzywiłam się, czując dyskomfort spowodowany jasnością. Zmusiłam się do spojrzenia za okno, gdzie panowała kompletna ciemność. Spokojnie i bez pośpiechu zaczęłam adaptować się do miejsca, którego do końca nie znałam. W mojej głowie pojawiały się szybkie przebliski związane z tym domem, a wszystko do mnie dotarło, gdy leniwym wzrokiem spojrzałam na komodę pod ścianą.

– Co ja robię w jego domu? – Przycisnęłam dłoń do czoła.

Mój głos był tak słaby, że aż sama nie dowierzałam.

Głowa parowała mi od nadmiaru myśli, kiedy rozglądałam się po pogrążonym w częściowym mroku pokoju, gdzie wszystko miało swój początek. Czułam się obco i nieswojo. Musiałam zobaczyć kogoś znajomego, gdyż to, co wydarzyło się po meczu szkolnej drużyny koszykówki, zmieniło niemal wszystko; w tym mój pogląd na Christiana, który najprawdopodobniej wmieszał się w największy syf, wplątując w to także mnie. Najbardziej niepokoił mnie fakt, że Vittore znał Chase'a. Na samą myśl o nim wspomnienia samoistnie napływały do mojej głowy, nie dając chwili oddechu.

To się musi w końcu skończyć, pomyślałam i powoli wstałam z łóżka.

Tak bardzo chciałam zapomnieć o tym, co stało się ponad rok temu.

Przez uchylone drzwi słyszałam czyjeś rozmowy na dole domu. Przełknęłam ślinę, nasunęłam rękawy bluzy na trzęsące się dłonie i z lekkim wahaniem opuściłam sypialnię. Gdy zrobiłam kilka pierwszych kroków, coś próbowało mnie usilnie zatrzymać w miejscu.

Nie pamiętałam momentu, w którym dotarłam do domu Aiden. Ostatnie, co zapadło mi w pamięć, to słowa Christiana

o tym, że czas, bym wreszcie poznała prawdę. Bałam się, że ta prawda odmieni moje życie nie do poznania. Że zniszczy to, co udało mi się odbudować.

Chociaż tego dokonał już sam Blake, na samą myśl chciało mi się płakać.

– Madelaine powinna w końcu poznać prawdę, skoro jego zdaniem jest w to zamieszana. – Zmarszczyłam brwi, stając za rogiem ściany na parterze. – Vittore nigdy nie grozi bronią przypadkowej osobie.

– Nie nasza wina, że Christian nie umie pilnować własnych interesów. – Głos Nicholasa ociekał pogardą w kierunku wspomnianego chłopaka. – Wybaczyłem mu, co zrobił, ale widzę, że zupełnie niepotrzebnie.

– Denver, to już przeszłość – wyraźnie zaznaczyła Molly. Wychyliłam się, by zobaczyć, kto jeszcze znajdował się w domu. – Wiem, że źle to rozegrał, ale...

– Źle to za mało powiedziane. Myślisz, że uwierzę w winę Alicie? Po tym, co teraz się dzieje? To jego wina, a nie dziewczyn, które na niego trafiają.

– Wiesz, że z Madelaine jest inaczej.

– Nie obchodzi mnie to, Aiden. Wiedział, z czym to się wiąże.

– Trudno, ale nie zmienimy przeszłości. – Aiden wrzucił ramionami. – Możemy jedynie powiedzieć White prawdę, by wiedziała, w jakie gówno ją wpakowaliśmy.

– Nie my, a on. Nie zrzucaj na nas tego syfu, dobra? – odparł Nicholas, skanując wzrokiem pomieszczenie.

– Dobra, Nicholas ma rację. – Kątem oka zauważyłam spiętą Taylor, która krzyżowała ręce na piersiach. – Christian najwięcej zawinił, ale musimy mu pomóc. To nasz przyjaciel, do cholery.

– Wasz, ale czy mój?

Zastygłam w kompletnym bezruchu, słysząc te cztery słowa.

– Nie widzicie, jak rani White? Jak ją chamsko wykorzystuje?

– Chłopak usiadł na skórzanym fotelu. – Założył się ze Smithem,

że pierwszy ją przeleci i zrani. I co z tego wyszło? – Rozłożył bezradnie ręce. – No właśnie, kochani, więc nie możemy na to więcej pozwolić.

– Też na to nie pozwolę. – Wyłoniłam się całym ciałem. Złość buzowała w moich żyłach. – A już z pewnością nie pozwolę na to, by ktokolwiek więcej mnie okłamał.

– White – wydusiła z siebie Molly, prostując się niczym struna. – Jak się czujesz? Nic cię nie boli?

– Nic mi nie jest. Zastanawiam się, jak długo chcieliście mnie jeszcze okłamywać, gdyby nie ta sytuacja? – Uniosłam sugestywnie brwi. – Tacy z was przyjaciele?

– To nie tak, że nie chcieliśmy ci powiedzieć.

Zwróciłam wzrok ku Nicholasowi, którego oczy wydawały się nie istnieć.

– Czekaliśmy na odpowiedni moment, by to zrobić.

– Och, więc moment, w którym stałam między życiem a śmiercią, był odpowiedni, tak? – Zmrużyłam gniewnie oczy, prychnąwszy pod nosem. – Gratulacje pomysłowości i wycucia czasu.

– Nie chcieliśmy, żeby tak to wyszło – odezwała się niewinnie Evie. Przewróciłam oczami, będąc zmęczona kłamstwami. – Sama dopiero teraz dowiedziałam się, jakim człowiekiem jest Vittore. Przedtem nic nie wiedziałam, Madelaine. Powiedzieli mi o jego prawdziwej twarzy.

Wystarczyło, że ja kłamałam im prosto w twarz.

Nikt więcej nie musiał tego robić.

– To zapewne wiecie, jak traktował mnie na samym początku – stwierdziłam bez wcześniejszego pytania, które powinno paść. – Co macie takie miny?

– Jak cię traktował Christian? – zapytała Molly, lustrując mnie uważnym wzrokiem.

O, czyli o niczym nie wiedzieli. Pięknie.

– Podniósł na mnie wielokrotnie głos i zachowywał się jak zwykły skurwiel bez serca. – Wszyscy mieli miny, jakbym co

najmniej przyznała się do morderstwa. – Mam wam wymieniać dalej czy oszczędzić szoku i palpacji serca?

– Oszczędź nas. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Poczułam na sobie ramiona Nicholasa, który zakleszczył mnie w uścisku. Ciepło od razu rozniosło się po moim organizmie, dając poczucie bezwzględного bezpieczeństwa.

– Bałam się, że cokolwiek zrobię, on wykorzysta to przeciwko mnie.

– Teraz się go nie boisz? – rzucił Aiden.

– Sama nie wiem. – Spuściłam głowę.

Nie wiedziałam, dlaczego miałam przecucie, że mi nie wierzyli.

– Opowiedz nam, jak to wyglądało, bo chcę to porównać – poprosił Aiden, gdy obracał się do mnie plecami.

– Co takiego? – Popatrzyłam po wszystkich ze zdziwieniem.

– Czy to, co wiem, to prawda – wyrzucił z siebie, a mnie zamroczyło.

On wiedział? Wiedział, co się działo, przez cały ten czas?

Nie wierzyłam, że byłby do tego zdolny. To mój przyjaciel.

Prawda?

– Powtórz to, co powiedziałaś przed chwilą – poprosiłam, a w moich oczach pojawiły się łzy. – Słyszysz, Aiden? Powtórz całe zdanie.

– Christian mówił mi o poszczególnych punktach swojego planu, żeby cię od siebie odsunąć. – Gdy Jones odwrócił się w moim kierunku, posłałam mu zawiedzione spojrzenie pełne łez. – Nie chciał, byś wkraczała w jego świat, a ty i tak uparcie do tego dążyłaś, prawda? Zaczęłaś coraz bardziej węszyć i Christian nie mógł tego więcej znieść, więc powiedział o tym tylko mnie. Nikt z nas więcej nie wiedział.

– Czyli on to wszystko zaplanował od samego początku? – rzuciłam pytaniem, na które odpowiedź sama nasuwała się

na język. – Poza tym wiedziałeś o całym tym teatrzyku? Pozwoliłeś mi, żeby...

Brakowało mi słów, by wyrazić rozczarowanie.

– Żeby cię niszczył? – dokończył za mnie. – Tak, ale nie miałem wyboru.

– Dlaczego mi to zrobiliście? – Nie kryłam szoku w głosie.

– Myślisz, że chciałem oglądać kolejną laskę, która płaci za jego błędy? To, co mówię w tej chwili, może wydawać się absurdalne, ale nie umiałem go powstrzymać. Za bardzo się uparł, żeby to zrobić, White. – Pokręciłam głową, siadając na fotelu, na którym wcześniej siedział Nicholas. Zatopiłam twarz w drżących rękach. – Christian to mój przyjaciel, ale ty też jesteś moją przyjaciółką i wiedz, że nie chciałem dla ciebie źle.

– Nie zrobiłbyś źle, gdybyś pomógł mi go zatrzymać – wyszeptalam. – Wtedy nie doszłoby do tego. Przeszłość by do mnie nie wróciła.

– Wiem, ale tego już nie zmienię. Nie zmienię przeszłości, choć tak bardzo chcę.

– Co teraz zrobimy? Vittore już wie, że Madelaine jest najbliższej z Christianem – podsumowała Taylor, kucając przede mną. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. – Poglaskała mnie po rękę, która bezwładnie spoczywała na moim udzie.

– A tak w ogóle to gdzie Christian?

Zapytałam, bo nigdzie go od samego początku nie widziałam, a to było dziwne. Gula wyrosła w moim gardle, gdy wszyscy wzruszyli ramionami i bezradnie pokręcili głowami.

– George’a też nie ma – słusznie zauważył Nicholas, który po wypowiedzeniu tych słów ciężko westchnął.

– Pewnie pojechał szukać Christiana – wtrąciła się Baxter. – Coś wspominał o tym, gdy Madelaine zemdląła i kładliśmy ją w aucie. Mam nadzieję, że obaj są cali i zdrowi.

Ledwo skinęłam głową, czując w niej delikatny ból, który doskwierał mi od momentu, gdy usłyszałam pierwsze słowa.

Oparłam policzek na dłoni i wpatrywałam się w jeden punkt. Przez te kilkanaście minut w mojej głowie zdążyło stworzyć się tyle myśli, że miałam ochotę wszystkie usunąć.

Czułam pod powiekami piekące łzy, jednak za żadne skarby nie mogłam pozwolić, by ujrzały światło dzienne. Wystarczająco wypłakałam się przez cały dzień, chociaż od jego zakończenia dzieliło nas z siedem, osiem godzin. Sama już nie wiedziałam zupełnie nic. Byłam w potrzasku, bo żadne racjonalne wytłumaczenie, usprawiedliwiająca dzisiejsze zajście, nie przychodziło mi do głowy. Cały ten czas dokonywałam jedynie subiektywnej autoanalizy, która mogłaby pomóc mi wykryć wszystkie błędy, które spowodowały toksyczność w naszej relacji.

Byliśmy toksyczni i nikt nie mógł temu zaprzeczyć. Nie wolno tak robić, kiedy widzi się czyste zło w ludziach. Oboje zawiniliśmy, choć żadne nie chciało się do tego przyznać. Prędzej piekło by zamarzło. Przyznanie się do jakiegokolwiek błędu w naszym przypadku było niemożliwe.

– Jeszcze raz odpierdolisz coś takiego, to Aiden i reszta cię zabiją. – Znajome warknięcie zmusiło mnie do spojrzenia w miejsce, skąd dochodziło. – Zaczynj ze mną współpracować, albo cię tu zostawię.

– Ja pierdolę, co mu się stało? – Aiden zerwał się z miejsca, chwytając od razu przyjaciela pod ramię, przez co ten skulił się z bólu.

Twarz miał całą poobijaną, a na białej koszulce widniała wielka, czerwona plama krwi, która znajdowała na wysokości podbrzusza.

Mój świat chyba się zatrzymał, pomyślałam, ledwo wytrzymując w jednym miejscu.

– Christian, słyszysz mnie? Popatrz na mnie. – Aiden chwycił go za policzki i lekko uniósł jego zwisającą głowę. – On ledwo kontaktuje. Ta rana nadaje się tylko do szycia.

– Biegnę po apteczkę do samochodu i wrócę do was na górę, dobra?

Chłopak skinął głową w kierunku Taylor, a Evie podeszła do mnie i mocno objęła.

– Muszę z nią porozmawiać. Madelaine musi poznać prawdę – wyszeptał przez zaciśnięte z bólu zęby Christian, po czym zwrócił wzrok ku mnie. – Koniec tych kłamstw, laleczko. Ty nie zginiesz.

– Zamknij się, stary. Nie musi wszystkiego wiedzieć – warknął Jones.

– Nie chcę kolejnego życia na sumieniu, rozumiesz?

Zakryłam usta dłonią.

– O czym ty mówisz? – zapytałam słabym, łamiącym się głosem.

Nie uzyskałam odpowiedzi, bo Christianowi nogi ugięły się w kolanach i prawie runął na ziemię. Aiden wymamrotał pod nosem wiązaną przekleństw, podnosząc swojego przyjaciela, i razem z George'em zaprowadzili go po schodach na górę.

Tępo wpatrywałam się w jeden punkt na ścianie.

– Jak to nie chce mieć kolejnego życia na sumieniu? – Przeknęłam głośno ślinę i pokręciłam głową na boki. – O co w tym wszystkim, kurwa, chodzi? Czy on kogoś...

Nie umiałam dokończyć zdania przez tłące się we mnie emocje i nerwy.

– Nie, spokojnie. To akurat nie była jego wina – zaznaczył Nicholas.

– Akurat? To już wcześniej zdarzały się takie sytuacje? – Strzepnęłam z siebie wszystkie ręce, oddalając się po chwili dwa kroki dalej. – Słucham was. Widzę, że dopiero najgorsze przede mną – prychnęłam, a z moich oczu potoczyły się pierwsze łzy.

– To nie my powinniśmy ci o tym mówić, White – oznajmiła Molly, podchodząc bliżej mnie. – Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, ale my też tak naprawdę nie wiemy wszystkiego.

– Och, a może to wasza kolejna sztuczka, żeby mnie udobruchać, co?

Nawet nie zauważyłam, jak rękaw bluzy osuwa mi się z nadgarstka i odsłania jedną z największych moich blizn. Przyjaciółka gwałtownie rozszerzyła oczy, a ja? Ja po prostu stałam i modliłam się, żeby nie dopytywała, skąd to się wzięło.

– Co to za blizna? – Wskazała palcem na zranioną skórę.

– Poparzyłam się ostatnio żelazkiem, to nic takiego – wymamrotałam szybko i nie do końca zrozumiale. – Mówię prawdę, Baxter. Do wesela się zagoi.

– Jak mam ci uwierzyć, skoro ty nie chcesz uwierzyć nam?
– Założyła ręce na piersiach i zgromiła mnie jakimś takim nieufnym wzrokiem. – To na pewno sprawka żelazka, czy może jakiejś osoby, ale nie chcesz jej wydać, bo się boisz?

– Na pewno żelazka, Molly. – Poczułam nagle wyrzuty sumienia, że tak na nich naskakiwałam. – Przepraszam, ale nie do końca wiem, co się dzieje w moim życiu. Dowiaduję się, że Christian ma kogoś na sumieniu, a ja mogę być następną... – urwałam, przykładając dłoń do czoła. – Po prostu chcę, by moje dawne życie wróciło. Takie, w którym tylko się z nim kłóciłam albo śmiałam. Pomóżcie mi znowu ujrzeć barwy, choćby na krótką chwilę.

– Madelaine, oczywiście, że ci pomożemy. – Dziewczyna przytuliła mnie, przyciągając z całej siły do siebie. – Od tego nas masz, wariatko. Kochamy cię i dostaniesz od nas tyle wsparcia, ile będziesz potrzebować, dobrze?

– Nie zostawicie mnie jak wszyscy inni?

Oczy wypełniły mi się łzami wdzięczności, która powoli przejmowała moje skruszone serce.

– Obiecuję, że będziemy przy tobie, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Musisz być tylko silna i dzielna, wiesz? Twardo stąpaj po ziemi jak królowa tego syfu. – Pocałowała mnie w głowę. Mocno owinęłam ręce wokół jej talii.

– We trójkę damy radę, Madelaine – dodał Nicholas, uśmiechając się szeroko i szczerze. W jego oczach również pojawiły się ślady łez, które udowodniły mi, że faktycznie komuś na mnie zależało.

Zależało im. Mojej małej rodzinie.

– Będziemy niepokonani. Nikt nas nie rozdzieli ani nie zniszczy, słyszysz?

– Słyszę dokładnie, więc nie musisz zdzierać gardła, Denver.

– Zaśmiałam się, co spowodowało śmiech u pozostałej dwójki.

– Christian chce z tobą rozmawiać, White.

Odwróciłam głowę w bok, dostrzegając Aiden, który wycierał rękę w ręcznik. Dreszcz przebiegł mi gwałtownie po plecach i sprawił, że wzdygnęłam się niespodziewanie w ramionach Molly.

– Nie wiem, czy jestem gotowa. Usłyszałam za wiele i... – Nie dokończyłam, bo przerwał szybko mi przerwał:

– Zależy mu na tym, Madelaine.

– Akurat w to nie uwierzę. Wiem, jakie ma do mnie nastawienie po tym, czego się dzisiaj dowiedziałam.

Aiden popatrzył na mnie poważniej i westchnął ciężko, po czym wsadził ręce do kieszeni spodni.

Już po jego minie widziałam, że jego słowa podetną mi skrzydła.

Ale czy faktycznie je podetną?

– Tylko że jemu naprawdę na tym zależy. Chce, żebyś poznała prawdę.

Od razu zbladłam.

– Jemu zależy na tym, żeby wyzbyć się wyrzutów sumienia – dodał.

– Mogę ci wierzyć? Obaj wiedzieliście, do czego to doprowadzi.

– Wiem i czasu nie cofnę, ale uwierz na słowo, że chciałbym to zrobić – rzekł śmiertelnie poważnie, nie odrywając wzroku od mojej białej jak ściana twarzy. – Ty i Christian jesteście moimi przyjaciółmi, których nie chcę stracić. Bo was kocham jak rodzinę, rozumiesz? Was wszystkich.

– Aiden...

– Nie przerywaj mi, bo się uzewnętrzniam, dobra? – Uśmiech przyćmił strach w jego oczach.

Uniosłam ręce w obronnym geście.

– To, co robiliśmy, było i jest złe. Zawsze już będzie, ale chcemy to naprawić, mówiąc tobie całą prawdę. Chcielibyśmy zacząć z czystym kontem, Madelaine – oznajmił, kiedy ja zamknęłam oczy. Chciałam to jak najszybciej załatwić i wrócić do domu. – A teraz idź do niego i wysłuchaj go do końca. Potem zdecydujesz, czy chcesz nas jeszcze znać, czy nie.

Pokręciłam nieznacznie głową i ruszyłam przed siebie, prosto na schody, które prowadziły na piętro. Krew we mnie wrzała, ale nie ze złości, lecz strachu. Bałam się, że po tym, co dane mi będzie usłyszeć, odetnę się od wszystkiego i wszystkich raz na zawsze. Nie chciałam powrotu samotności, kiedy dostałam od życia największe szczęście, jakim są przyjaciele.

Powoli przemierzałam długi korytarz, patrząc na wiele rzeczy. Poczynając od obrazów, a kończąc na najmniejszych szczegółach. Odwracałam w ten sposób uwagę od natrętnych myśli, przez które nie czułam się dobrze. Czułam się gorsza i niepotrzebna ludziom. Uważałam się za jeden wielki syf, który nie zasługiwał na pomoc w odbudowie i powrocie do normalnego stanu.

Chociaż prawda była niezwykle miażdżąca.

Bo mnie nie da się pomóc.

Przełknęłam ślinę i wykonałam kilka serii wdechów i wydechów przed wejściem do sypialni Aideny. Złapałam za klamkę i gdy już miałam otwierać drzwi, coś podpowiedziało mi, bym tego pod żadnym pozorem nie robiła. Wyrzuciłam tę myśl od razu z głowy i bez przedłużania przekroczyłam próg pokoju, otwierając drzwi.

Moim oczom ukazała się niepozorna ciemność, w której kryła się prawda.

Na wielkim, białym łóżku leżał Christian, okryty kołdrą do połowy ciała. Nie miał na sobie koszulki, przez co automatycznie zaczęłam szukać rany. Była to ogromna szrama, którą przykrywały plaster i elastyczny bandaż. Zadarłam głowę, słysząc westchnięcie chłopaka, a po chwili zduszony głos:

– Boisz się, co? – zapytał niepozornie.

Dosyć kłamania przed samą sobą, pomyślałam.

– Pierwszy raz przyznam się, że tak, boję się tego, co mnie czeka.

– Jak myślisz, co to takiego? – Poprawił się na materacu.

– Niebezpieczeństwo? Strach, a może spokój? – Wzruszyłam ramionami i pokręciłam głową, przy czym wydełam usta. – Nie mam pewności, co to będzie. Wszystko jest twoją winą, bo powinienś od razu powiedzieć prawdę, a nie, do kurwy nędzy, bawić się w kotka i myszkę.

– Nienawidzisz mnie za to, wiem o tym. – W jego głosie usłyszałam prychnięcie. Jak on śmiał?

– Nie, kurwa, wielbię cię niczym jakieś jebane bóstwo.

– A powinnaś, bo gdybym się nie zgodził, leżałabyś w kałuży własnej krwi.

– Z twojej winy, do kurwy nędzy.

Oczy ponownie zaszyły mi łzami, z tą różnicą, że w tej chwili świadczyły o nienawiści.

Czystej i pięknej nienawiści.

– Myślisz, że ja się o to obwiniam? Przypomnę, że gdybyś nie założył się o mnie, nie wyszłabym z sali i nic by się nie stało. – Wytknęłam palec w jego stronę. Chłopak zacisnął szczęki.

– Fajnie sobie ze mnie żartować? Sprawiać, że chcę umrzeć?

– A co ty myślałaś? Że kiedykolwiek powiem na twój temat coś szczerze dobrego? Moje życie to jebane kłamstwo, a kłamstwa to moje pożywienie. Tylko one dają mi siłę do życia, rozumiesz? – Podniósł się lekko na rękach, lecz prędko pożałował tej decyzji. – Nic ani nikt więcej.

– Jesteś tego zbyt pewien, Blake. Przed prawdą nigdy nie uciekniesz, wiesz? – Uniosłam ostentacyjnie brew i zgromiłam go szklącym się, przestraszonym wzrokiem. – Sama coś o tym wiem, więc radzę ci to sobie zapamiętać.

– Mam cię posłuchać? – zakpił. – Ciebie, laleczko? – powtórzył, dodając moje przezwisko na końcu zdania. – Jeszcze aż tak mnie nie pojechało. Uwierz mi, że moje zdanie o tobie nigdy się nie zmieni.

– A co takiego o mnie sądzisz?

Chwila ciszy zapanowała między nami, a po niej usłyszałam westchnięcie pełne przekonania i zmęczenia.

– Nic konkretnego poza tym, że uważam cię za największą na-
iwniarę tego świata. Uparcie sądzisz, że życie może być piękne i kolorowe, ale zmartwię cię... – Poczułam, jak kolejna szpilka zostaje wbita w moje serce. – Ono takie nie jest, wiesz? Cały czas próbuję cię w tym uświadomić, ale ty jak zwykle nie słuchasz tych, którzy zawsze mają rację.

Wbija i wyciąga ostre końce sztyletu z całego mojego ciała, nie zważając na to, czy sprawia mi tym ból, czy też nie. Jak zwykle.

– Powiedz w końcu prawdę, bo nie przyszłam tu na pogawędkę.

– Najpierw usiądź, White. – Wskazał ręką miejsce na materacu.

Nieustannie wbijałam w niego rozdrażnione spojrzenie, w którym mocno odznaczały się kryształowe łyzy. Niespodziewanie, gdy usiadłam na wyznaczonym miejscu, chłopak wyciągnął podrapaną dłoń, by otrzeć je z mojego policzka. Nie rozumiałam, dlaczego w tej chwili nie odsunęłam się od niego i po prostu nie wyszłam.

– Niby cię nienawidzę, ale uwielbiam widzieć twoje łyzy – oznajmił bez większego powodu, przez co zmarszczyłam brwi. – Nie zgadniesz, dlaczego tak jest. Nie posiadasz tak dużej wiedzy na mój temat.

– Wyjaw powód, Christianie – poprosiłam cicho, podczas gdy jego dłoń nadal znajdowała się na moim policzku.

Chłopak zaczerpnął powietrza.

– Bo widzę w nich siebie, kiedy nie miałem nic.

– Zmierzamy do punktu kulminacyjnego tej rozmowy? – zapytałam, wyczuwając w jego słowach załączek prawdy.

Tej prawdy, którą chcę poznać.

Tej prawdy, która ma okazać się potwornie krzywdząca.

Tej prawdy, która jest naga. Naga jak moje serce przed jego atakami.

– Nie będę owijał w bawełnę, bo nie o to tu chodzi. Od prawie dwóch lat jestem zawodnikiem mieszanych sztuk walki.

– Co w tym złego? – Pokręciłam głową.

– To nielegalne walki, White. W świetle prawa jestem przestępcą. Dwóch ludzi przeze mnie znalazło się w szpitalu w stanie krytycznym. Vittore przez to wziął cię jako kartę przetargową. Miałas zapłacić za moje błędy, ale na to nie pozwoliłem. Nikt więcej tego nie zrobi.

Świat się zatrzymał po tym, co dane mi było usłyszeć.

– Zastanawiasz się dlaczego. Odpowiedź jest nadzwyczaj prosta – prychnął, kręcąc głową. – Jego brat przeze mnie walczy o życie, bo grożono moim przyjaciółom i bratu. W dodatku podczas jednej walki z Vittorem uszkodziłem mu kręgosłup i nie może więcej walczyć, dlatego chce się na mnie mścić.

– A co ze mną? Co ja mam z tym wspólnego? – Wskazałam na siebie palcem.

– Nic, perfidnie cię wykorzystano. – Wzruszył ramionami.

Czego ty się spodziewałaś, co?

No właśnie, czego ja się tak naprawdę spodziewałam?

– Bianchi uznał, że jesteś łatwym celem do omotania, więc to zrobił. Chwila gadki, zaloty i na końcu mierzenie bronią. Idealny przepis na dopięcie swego, prawda?

Opuściłam lekko głowę.

– Wiem, że to niełatwe do przyswojenia, ale z czasem będzie lepiej.

– Dlaczego rodzą się tacy ludzie jak ty, co? Weź mi to wytłumacz, bo nie rozumiem. – Moje gardło zaciskało się w coraz większą pętlę, a w oczach czały się łzy. – Jak można zrobić coś takiego? Co ci to daje?

– Możliwość zbliżenia się jeszcze bardziej do śmierci.

Jego wyznanie mnie zszokowało. Mrugnęłam cztery razy i przełknęłam ślinę, po czym łzy zaczęły mi spływać po policzkach.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę spotkać się z Gabrielem. Ponownie się do niego przytulić.

– Nie przywołuj go w takiej chwili – zabroniłam mu surowo. – Nie zasługuje na to.

– Umiesz powstrzymać w sobie uczucie tęsknoty i bólu?
 – Nie odpowiedziałam, bo nie wiedziałam nawet, jak to zrobić.
 – Bo ja, kurwa, nie. Już zawsze będę nosił w sobie dziurę po jego stracie, choć miałem wtedy kilka lat. Nie byłem świadomy prawdziwego życia, potwornego bólu, który prowadzi grę w tym popierdolonym świecie.

– Mówisz tak, jakbyś był zaawansowanym graczem – wyduśiłam z siebie.

Też nim byłam, dopóki nie wylosowałam wyzwania.

– Kto powiedział, że nim nie jestem? – Twardy i zachrypnięty głos zapadł w mojej pamięci jako ten, który już zawsze mówił mi tylko prawdę. Nie kłamał. – Tak mało jeszcze wiesz.

– Nie chcę wiedzieć więcej. Walki i ten cały syf mi wystarczą.

Gwałtownie podniosłam się z łóżka, gdy poczułam początkową fazę ataku paniki. Ręce mi się trzęsły, a głowa wybuchała od natrętnych myśli, że siedziałam przed niedoszłym mordercą. Na samą myśl robiło mi się słabo i niedobrze, chciałam uciec stamtąd jak najszybciej.

– Ucieczka przed prawdziwym życiem nie jest rozwiązaniem, White.

Zacisnęłam mocniej dłoń na klamce.

– I tak sprawiedliwość cię dogoni – stwierdził, niszcząc mnie jeszcze bardziej.

– Kto powiedział, że już tego nie zrobiła? – Spojrzałam na niego przez ramię.

Mówiłam prawdę, najszczerszą prawdę. Zrobiła to w noc, kiedy odebrano mi wszystko. Gdy tylko wspominałam ten tragiczny dzień, a następnie poranek, miałam ochotę umrzeć. Tylko o tym marzyłam.

Bo moje marzenia zabito.

Zaszlochałam ostatni raz i pchnęłam drzwi. Wybiegłam z pokoju niczym oparzona i zbiegłam na dół bez zastanowienia. Nie chciałam nikogo więcej słuchać. Nie chciałam przez to więcej cierpieć. Zatrzymałam się na chwilę, gdy ciche rozmowy ucichły, a wszystkie pary oczu zostały skierowane na mnie. Przełknęłam przerażona ślinę tak głośno, że wywołało to jeszcze większe ciarki na moim ciele.

Popatrzyłam przepaszającym wzrokiem na Aidena, Molly i Nicholasa, którzy podnieśli się ze swoich miejsc. Pokręciłam bezradnie głową, wzięłam kurtkę z oparcia fotela i wybiegłam z domu, po czym trzasnęłam na końcu drzwiami. Biegłam, ile tylko miałam sił. Stałam dopiero po kilku minutach, by napisać krótką wiadomość do swoich przyjaciół.

Madelaine: *Wszystko będzie dobrze.*

Kogo ja chcę oszukać?

Nic już nie będzie dobrze, bo prawda wyszła na jaw.

Opierałam podbródek na dłoni zaciśniętej w pięść, wyglądając za okno w szkolnej stołówce. Wzdychałam przeciągle, by roz-

luźnić się po wszystkich wydarzeniach. Ostatnie cztery dni były straszną katogą.

Dowiedziałam się zdecydowanie za dużo. Najbardziej zastanawiał mnie fakt, dlaczego Christian zdecydował się powiedzieć mi o tym, skoro według niego byłam nikim. Sama tak uważałam, ale nie sądziłam, że on mnie w tym utwierdzi. Szczególnie że czasami umiał pokazać serce i wyzbyć się wszystkich emocji, jakie tylko w sobie trzymał. Od złości po szczęście. Od smutku po radość z życia, czego definicji nie znał tak dogłębnie, jak powinien.

Mówił, że zna życie lepiej ode mnie.

Ale to nie jemu została odebrana godność.

– Zakochana jesteś czy co? – Molly szturchnęła mnie w ramię, wybudzając tym samym z głębokiego zamyślenia. – Wybacz, wiem, co aktualnie dzieje się w twojej głowie przez ten syf.

– Rozumiem, Baxter. Nie przepraszaj mnie za coś, na co nie miałaś wpływu.

– Rozmawiałaś z nim jeszcze po tym? – zapytała, nawijając makaron na widelec.

– Nie – odpowiedziałam stanowczo. – Od tygodnia unikamy siebie jak ognia.

– Widzę, że jest na rzeczy coś jeszcze, White. Powiedz mi o tym, a będzie ci lepiej na sercu, uwierz w to. Sama wyciągałam z niego wszystkie informacje, o których nie raczył nam powiedzieć. Na tym polega przyjaźń.

Uśmiechnęłam się do niej, gdy zamykałam powieki ze zmęczenia.

– Znowu nie spałaś pół nocy?

– Czytasz mi w myślach, że wiesz? – mruknęłam znużona pod nosem.

– Nie muszę czytać, bo cię znam i wiem, kiedy coś się dzieje.

Święta prawda, pomyślałam i upiłam łyk kawy z karmelem.

– Boję się, że coś ci się przez to stanie. Niecodziennie dowiadujesz się o tym, że twój znajomy bierze udział w nielegalnych walkach i tym podobnych rzeczach.

– Jest dobrze, muszę się jedynie przyzwyczać do ciągłego strachu. – Niedbale wzruszyłam ramionami, po czym poprawiłam kucyka. – Christian sam musi wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Nie możecie go ciągle usprawiedliwiać, że był zdesperowany i młody. Nadal jest, ma tylko siedemnaście lat.

– Za dwa tygodnie osiemnaście, chociaż w naszym kraju dorosłości to jeszcze nie oznacza – westchnęła i spojrzała w bok na naszych przyjaciół. Szli całą grupą w naszą stronę z uśmiechami na twarzach. – A wam co tak wesoło?

– Jak to co? Za dwa tygodnie ostra impreza! – krzyknął wesoło i donośnie Nicholas. – Ale się napierdole!

– Tak jak ostatnio? – Uniosłam brew w kpiący sposób.

– Jeszcze bardziej, Madelaine, a ty razem ze mną.

– Co to, to nie, Denver. Źle to się skończy – zastrzegłam od razu. – Pamiętasz, jak ostatnio w klubie prawie tańczyłam na barze? Albo jak lałam ci Tequilę do ust?

– To było zajebiste.

Pokręciłam zrezygnowana głową, patrząc na podeksycytowanego przyjaciela, który trzymał George'a za rękę.

– Prawda, kochanie? – zapytał swojego chłopaka. – A jeszcze lepiej, jak tańczyliśmy do *Tuesday*. Masz kocie ruchy, White.

– Och, nie musisz mi prawić tylu komplementów. – Machnęłam ręką pod włosami. – Doskonale o tym wiem, przyjacielu.

– Ależ skromna z ciebie duszyczka.

Zaśmiałam się beztrzesko, zapominając chociaż na chwilę o ostatnich wydarzeniach. Cieszyłam się faktem, że Christiana nie było w szkole od kilku dni. Nie znałam powodu, ale ogarniała mnie ulga, kiedy nie było go w pobliżu. Natrętne myśli nie panoszyły się po mojej głowie, a serce pracowało na standardowych obrotach.

– Kiedy Christian do nas wraca? Nudno bez jego cynizmu.

Obróciłam głowę w stronę Evie.

– Rozmawiałem z nim, ale nic na ten temat nie wspominał. Musi do końca wyleczyć ranę na brzuchu i pozbyć się siniaków z twarzy – odpowiedział Aiden, grzebiąc w telefonie. – Pytał o ciebie, Madelaine.

– O mnie? Dlaczego?

– Martwi się o ciebie.

Zdębiałam. Wystarczyły tylko cztery słowa, bym na chwilę zapomniała, jak się oddycha.

– Mówił mi, że słyszy cichy płacz z twojego pokoju. Zauważył, że całe jedzenie z talerza ląduje w śmietniku, gdy nikt nie patrzy. Wyłączasz się z rozmów po krótkim czasie.

Przeklinałam go w myślach. Mogłam być bardziej ostrożna.

– I ty nadal twierdzisz, że wszystko jest dobrze? – Zdenerwowanie było jedyną emocją, jaką słyszałam w głosie swojej najlepszej przyjaciółki. – Musisz coś z tym zrobić.

– Ale co takiego, Molly? Ja ledwo funkcjonuję, bo się boję o własne życie.

– Nic ci już nie grozi. Zapewniam cię. – Złapała mnie za rękę, która drżała.

– Jesteś w stanie mi to udowodnić? Masz plan B, gdyby jednak coś się stało? – pytałam i pytałam, bo czułam się na granicy wypalenia. – Idę zapalić, zaraz wracam.

– Nie puszczę cię samej na żadnego papierosa.

Przewróciłam oczami i wstałam z ławki przy stoliku. Zgarnęłam plecak i zawiesiłam go sobie na jednym ramieniu. Wsadziłam rękę do kieszeni i bez słowa wyszłam z pomieszczenia, kierując się do wyjścia. Wymacałam zapalniczkę w kieszonce, a wtedy przed moimi oczami stanęły obrazy z tamtego dnia.

Potrząsnęłam głową, by je usunąć, jednak nie było to proste.

Codziennie miewałam koszmary związane z tym dniem. Budziłam się z atakami paniki, złana potem z góry na dół. Moja twarz była cała mokra od wylanych łez. Niekiedy doznawałam paraliżu sennego, który był znacznie gorszy od koszmaru.

Moje życie stało się jeszcze większym chaosem niż przedtem. Na moment przestałam marzyć o śmierci, bo wszystko powoli układało się w jednolitą całość. Panowały ład i harmonia. Nie było miejsca na strach czy smutek. Uśmiech sam pojawiał się na moich ustach, kiedy czułam potrzebę wygięcia tych cholerycznych kącików. Robiłam to bez większego wysiłku, bo moje ciało samo chciało ukazać szczęście wypełniające mnie całą.

– Co ja ci takiego zrobiłam, życie, co?

Przetarłam twarz dłońmi i usiadłam na ławce przed bramą szkoły.

Przestraszyłam się, gdy usłyszałam warkot dobrze znanego mi silnika. W tym samym momencie na dziedzińcu szkoły zebrała się większość uczniów, lustrując wzrokiem podjeżdżające auto. Założyłam na twarz niewidoczną maskę obojętności, czyli tę, którą zwykłam nosić od samego początku.

Blake nasunął okulary przeciwsłoneczne na nos, wysiadając ze swojego czarnego Mercedesa. Gula zaczęła rosnąć mi w gardle, gdy chłopak zatrzymał się tuż przede mną i uniósł hardo głowę. Sięgnął niezauważalnie ręką do mojej kieszeni w bluzie i wyjął paczkę papierosów. Jednego z nich wsunął sobie w usta i odpalił go, po czym zaciągnął się nikotyną. Po chwili dym wypuszczony z jego ust wylądował na mojej bladej twarzy.

– Mówiłem, żebyś więcej nie paliła. – Strzepnął papierosa.

– Nie zamierzałam palić, tylko wyszłam się przewietrzyć. Zresztą kiedy niby mi to powiedziałeś? – Spojrzałam na niego zdezorientowana jego obecnością. – Co ty w ogóle robisz w szkole? Miałeś odpoczywać, pamiętasz?

– Tak, ale nudziło mi się, więc postanowiłem was odwiedzić.

– Wzruszył ramionami, opierając się o maskę swojego auta.
– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Duchem to jestem ja.

– Przeze mnie i moje wyznanie? – Okulary osunęły mu się leciutko, przez co mogłam spojrzeć mu w te spokojne oczy.

– Strzał w dziesiątkę. Przez ciebie czuję się, jakbym umierała od środka – warknęłam smutno. – Jakby trucizna wyżerała mnie od środka. Aż tak mnie nienawidzisz, że postanowiłeś wszystko zrównać z ziemią?

– Czy sądzisz, że jestem aż tak pojebany, że pozwoliłbym na twoją śmierć?

I to był ten moment, gdy poważnie zaczęłam się nad tym zastanawiać.

– Wiem, że jestem okropny, ale... – zawiesił się na moment. – Chciałbym to zmienić. Proszę cię o wiele, chociaż nie powinienem. Zdaję sobie sprawę z tego, że mnie nienawidzisz i masz do tego prawo po tym, co ci robiłem.

– Christian...

On chce cię omotać!

– Zapędziłem się z tym wszystkim, mówiąc, że chcę cię zniszczyć. *Uciekaj stamtąd! Biegnij!*

– Ale cofam te słowa. Widzę, że jesteś w stanie mi pomóc – wyjaśnił, na co prychnęłam. – Chcę tej pomocy. Pamiętam, jak zapytałaś mnie, dlaczego jej nie chcę. Chciałem powiedzieć ci prawdę, ale bałem się jej. Bałem się, że stwierdzisz, że jestem słaby.

– Mówisz to teraz tylko po to, żeby mnie jeszcze bardziej omać, a potem zgnieść jak kartkę papieru? – Ciśnienie rosło we mnie coraz bardziej i szybciej. Patrzyłam na niego jak na kogoś, kogo pierwszy raz widziałam na oczy. – Znam cię już prawie dwa miesiące, Christianie. Widziałam i słyszałam zdecydowanie za dużo.

– Madelaine, zważ na to, że ja nigdy nie proszę o pomoc.

– Zważ na to, Blake, że ja nie zawsze jej udzielałam. – Wetknęłam palec wskazujący w sam środek jego klatki piersiowej. – Obiecałam ci pierwszego dnia, że pomocnej dłoni ode mnie nie otrzymasz. – Łzy stanęły mi w oczach, zasłaniając częściowo pole widzenia. – I dotrzymam danego słowa.

Przełknęłam ślinę i poziom odwagi we mnie wzrósł.

– Ja nigdy nie łamię obietnic.

Tylko tych, które cokolwiek dla mnie znaczą. A ta? Ta jest najważniejsza w moim życiu.

– Będziemy się teraz zachowywać jak dzieci? Kłócić się o coś takiego? – zapytał z lekką irytacją w głosie, którą się nie przejmowałam ani trochę.

– Jedyńm dzieckiem tutaj jesteś ty, Christianie Blake.

– Za grosz w tobie powagi – stwierdził krótko, z czym absolutnie się nie zgadzałam. – Jak ty chcesz wejść w dorosły świat, co?

– A w tobie za grosz współczucia i ludzkich odruchów.

Nagle łzy mi się cofnęły, zaś oczy zmatowiały.

– Ja już wkroczyłam w dorosły świat, bo sama musiałam sobie poradzić z traumą, jaką otrzymałam od życia, więc nie mów mi, że nie dam rady. Jestem silniejsza od ciebie i udowodnię ci to – powiedziałam szybko, na jednym wydechu. – Za wszelką, kurwa, cenę, rozumiesz?

– Ty i siła? Błagam cię, White – zakpił. – Bajeczek to ja nastuchałem się za dzieciaka, kiedy matka opowiadała mi je do snu.

– Wiesz co? Wcale nie będzie mi ciebie szkoda, jeśli zginiesz w tych walkach.

Wiedziałam, że przesadziłam, mówiąc to z taką stanowczością, ale nie było mi go szkoda.

On niszczył mnie, więc ja mogłam niszczyć i jego.

– Znasz coś takiego jak równouprawnienie? – Chęć oglądania jego upadku zwiększyła się we mnie jeszcze bardziej. – Nie? To chętnie ci objaśnię. – Nabrałam więcej powietrza. – Skoro ty niszczysz mnie, to ja będę niszczyć ciebie.

– Sądzisz, że dasz radę? – Chłopak obrał podobny tor działania.

– Oczywiście, że tak. To kobiety zawsze wygrywają – zapewniłam, kiwając głową. – To jak walka dobra ze złem, prawda? Słyszeć o ciągłym zwycięstwie dobra w tym pojedynku?

– Przypomnę ci, że grasz rolę w mojej bajce, więc to ja jestem autorem.

Znalazł się znacznie bliżej mnie, nawiązując silniejszy kontakt wzrokowy.

– I to ja ustalam zakończenie tej historii.

– Uważaj, bo zawsze ta jedna postać może pokrzyżować ci plany, chłopczyku. – Cyniczny uśmiech wpełzł na moje pełne usta. – Nie cofnie się przed niczym, by wygrać.